Wydawca Jan Kustos
Wychodzi raz w tygodniu z dodatkiem „Der Pranger" Cena za egz. pojedyńczy 40 gr.
Rok 9 Katowice, od 17.—23. lipca 1929 r. Nr. 29



Numer telef. 1024
Pismo poświęcone sprawom G. Śląska oparte na gruncie narodowo-polskim niezależne w polityce
Numer telef. 1024
Abonament u agentów i na poczcie 2,30 złote miesięcz.
Wydawca: Jan Kustos, Katowice, ulica Andrzeja 14, I piętro prawo.
Redakcja: ul. Andrzeja 14. — Redaktor przyjmuje od 8—1 dopoł. i od 2½—5 popoł.
Reklamy: 1,00 zł. za wiersz mm.
Ogłoszenia: 0,60 zł. za wiersz mm.

Stanisław Leszczyński redivivus

czyli, czy mieliśmy rację w twierdzeniach podanych w skonfiskowanym artykule numerze 28 „Głosu Górnego Śląska" za artykuł pod tytułem: „Chochlik dziennikarski" w „Głosie Górnego Śląska" nr. 25

Szanowni czytelnicy wybaczą nam, że nie z naszej winy wydaliśmy drugi nakład „Głosu Górnego Śląska" z wielką białą plamą na pierwszej i z małą na trzeciej stronnicy numeru 28 „Głosu Górnego Śląska". Ponieważ konfiskatę zarządziła Dyrekcja Policji, a Sąd dotychczas nie doręczył nam uchwały albo uchylającej albo zatwierdzającej konfiskaty, dlatego na temat słuszności lub niesłuszności zarządzonej konfiskaty dziś z powodu od nas niezależnego pisać nie możemy.

Przynosimy jednakowóż jeden z szczegółów, a takich mamy bez liku, jakich to urzędników z innych dzielnic przyjmuje się np. w danym wypadku w Wydziale Skarbowym w Katowicach w charakterze kontrolerów skarbowych.

Otóż Stanisław Leszczyński kiedyś był zatrudniony (ale nie jako król Polski tego samego imienia i nazwiska) w pewnej firmie G. w Warszawie, gdzie według twierdzeń tej firmy zdefraudował sumy resp. kwoty dochodzące do kilka tysięcy złotych. Firma ta Stanisława Leszczyńskiego wylała.

Stasiu Leszczyński, zamieszkując w Sosnowcu, powąchał, że Górny Śląsk to Kalifornia, to Eldorado, w którem można dobrze zarabiać ze szkodą dla innych. Otóż pewna firma G. W. Ch. znana, zaangażowała właśnie Stasia Leszczyńskiego w charakterze agenta, jednakowóż bez prawa inkasa. Stasiu Leszczyński jednakowóż skorzystał z nieprzysługującego mu prawa, no i nietylko, że inkasował dla tej firmy bezprawnie, ale pieniędzy zainkasowanych firmie nie oddał. Firma ta wysłała do Leszczyńskiego list z zagrożeniem, że o ile jej nie zwróci niesłusznie zainkasowanych kwot, a nie oddanych dla firmy, wtedy sprawa powędruje do Prokuratora. Stasiu Leszczyński, nietylko, że na list nie reagował, ale szukał możliwości zemszczenia się na tej firmie. No i możliwość znalazł. Gdyż o dziwo, miał plecy w Wydziale Skarbowym a Wydział Skarbowy zaangażował Stasia Leszczyńskiego na stanowisko kontrolera skarbowego.

Stasiu Leszczyński przyszedł do tej firmy, **która go z powodu jego czynów nie licujących z godnością kupiecką ze służby zwolniła.** Przyszedłszy tam w charakterze kontrolera skarbowego oświadczył zaraz do urzędnika firmy: „No, teraz ja wam pokażę". Oczywiście urzędnik zgłosiwszy tego pana kontrolera do dyrektora firmy, był sam zdziwiony, że tego rodzaju urzędnika mógł urząd tak ważny i tak doniosły dla Państwa i dla podatników na to stanowisko przyjąć. **Dyrektor tej firmy nie zgodził się, i to zupełnie słusznie, na to, żeby człowiek, który oszukał jego firmę i poszkodował ją, mógł w charakterze urzędnika kontroli skarbowej stwierdzać pozycje książek.** Dyrektor firmy więc nie pozwolił na kontrolę książek przez Stasia Leszczyńskiego, lecz odniósł się z zażaleniem do Wydziału Skarbowego. Tu, o dziwo! Przychodzi na drugi dzień ten sam Leszczyński z wyraźnym rozkazem swej przełożonej władzy jednego z naczelników a mianowicie p. Dziubińskiego, że, **o ile dyrektor firmy nie dopuści do rewizji ksiąg przez Stanisława Leszczyńskiego, to wtedy urzędnik ów czyli Stanisław Leszczyński ma prawo zażądać pomocy policyjnej, która go zmusi do przedłożenia ksiąg Stanisławowi Leszczyńskiemu. No i Stanisław Leszczyński „badał" książki. Zbadał ich tak, że wszelkie wydatki niezbędne i konieczne dla firmy a nawet wydane na podstawie zarządzeń i rozporządzeń władz uznał Stasiu Leszczyński za niepotrzebne wydatki, a nawet w swojem sprawozdaniu czyli protokole orzekł na niekorzyść firmy oczywiście, iż firma ta posiada kapitału zakładowego nie 100 000 złotych tylko 30 000 złotych, przez co poszkodował firmę, podwyższając dla niej podatki roczne o parę dziesiąt tysięcy złotych.**

Potrzeba było dopiero silnej interwencji przez pewnego posła u p. Wojewody, a wtedy dopiero Wydział Skarbowy przesłał **innego kontrolera do ponownego zbadania ksiąg danej firmy, który to właściwy kontroler bezstronnie stwierdził, że w bardzo wielu wypadkach orzeczenie Stanisława Leszczyńskiego było zupełnie niesłuszne.**

Ale o dziwo, Wydział Skarbowy w Katowicach bierze za podstawę do wymiaru podatków nie orzeczenie bezstronnego kontrolera skarbowego, lecz człowieka, który poszkodował ową firmę niesłusznie i bezprawnie na kilka tysięcy złotych, a człowiekiem tym był, któremu Wydział Skarbowy dał wiarę właściwie, Stasiu Leszczyński.

Stało się jeszcze na dobitkę to, że wskutek tego rodzaju orzeczenia przez Stanisława Leszczyńskiego firmie tej nałożono podatków razem na 72 000 złotych, wskutek czego opieczętowano tej firmie wszystkie urządzenia biurowe i zamierza się jej opieczętować również na dobitkę przez specjalną komisję fachową wszelkie towary, co niezawodnie przyniosłoby w razie urzeczywistnienia tegóż zamiaru też firmie zupełną ruinę, pozbawiając firmę egzystencji oraz zwolnienie 25 pracowników danej firmy. Trzeba jeszcze stwierdzić, że przy zliczaniu pozycyj w nakazie zapłaty dotychczas omylił się ktoś w Wydziale Skarbowym o 500 złotych przy dodawaniu. Ale ów ktoś **omylił się „tylko" o 500 złotych.** Firma zwracając jemu uwagę na to, że przecież 500 złotych nie potrzebuje niesłusznie płacić, otrzymała odpowiedź, że to wprawdzie omyłka, ale, ponieważ nakaz zapłaty jest wygotowany, dlatego należy bezwzględnie podatek ten zapłacić, a potem później może ta firma otrzymać zwrot tych pieniędzy lub zaliczenie ich na inne podatki.

A więc w danym wypadku Wydział Skarbowy wiedział, poinformowany przez ową firmę, kim Leszczyński jest, ale zatrudniał go nadal, aż dopiero firma wystosowała list do pewnego wpływowego posła pod datą 21. marca 1929, zwracając kategorycznie na to uwagę, że powstańcy śląscy (a dyrektorem tej firmy jest dosłowny powstaniec i uchodca, oznaczony kilku orderami władz polskich), nie walczyli o to, żeby tego rodzaju ludzi a la Leszczyński na wywalczonej krwią polską ziemicy piastowskiej zajmowali stanowiska, otrzymał poseł pod datą 28. marca 1929 roku zawiadomienie przez Wydział Skarbowy z podpisem Naczelnika Kankofera, że kontrakt służbowy został z Stanisławem Leszczyńskim pod liczbą akt I. 1921/29 dekretem z dnia 2. marca 1929 rozwiązany.

Widać więc z powyższego, jak silne plecy miał, czyli musiał mieć Stasiu Leszczyński, żeby tak długo się trzymać na stanwisku oraz, żeby z tak zaszarganą przeszłością módz otrzymać umowę służbową, z 3 miesięcznem wypowiedzeniem. Następnie, postępowanie Wydziału Skarbowego przeciwko tej firmie na podstawie tego rodzaju niesłusznie i nieprawidłowo wygotowanego protokółu przez Stasia Leszczyńskiego zakrawa na to, o czem żeśmy w skonfiskowanym artykule twierdzili.

Ponieważ powyższe opiera się na faktach, co możemy świadkami lub dokumentami udowodnić, a jest to jeden z bardzo licznych wypadków, postępowania władz skarbowych przeciwko podatnikom na Górnym Śląsku, (na przyszły raz napiszemy o inwigilacji pewnego Ks. Proboszcza przez Urząd Skarbowy Pszczyna), dlatego wzywamy wszystkich pokrzywdzonych przez urzędy lub Wydział Skarbowy, czy to kupców, czy rzemieślników, czy innych przedsiębiorców, żeby do nas się zgłaszali, ażeby przed Sądem czyli Majestatem Sprawiedliwości Rzeczypospolitej Polskiej udowodnić wszelkie tego rodzaju metody ze strony władz skarbowych przeciwko ludności tubylczej stosowane. Posiadamy cały szereg licznych tego rodzaju metod, posiadamy nawet świadka na to, że pewień były naczelnik Urzędu Skarbowego w Pszczynie, oświadczył do kobiety prowadzącej przedsiębiorstwo blacharskie, gdy go prosiła o zniżenie jej podatków ze względu na niesłuszne oszacowanie, **że sobie ma kupić powróz i się powiesić.**

My stwierdzamy, że Władze Najwyższe w Warszawie może nie są w tej sprawie tyle winne, ile właśnie tutejsze organa administracyjne w Wydziale Skarbowym lub na Urzędach Skarbowych. Mamy

niezbite dowody, gdzie np. firmie powyższej wbrew ustawie skarbowej niedoręczono na czas, aż po usilnym monitum dopiero odpisu arkuszu oszacowania podatkowego. **A więc skoro Władza Skarbowa żąda poszanowania ustaw od podatników, to w pierwszym rzędzie ona szanować winna ustawy i takowe przestrzegać. Już raz mieliśmy ten wypadek, że Naczelnik Urzędu Akcyz i Monopolów przy Wydziale Skarbowym p. Dr. Bóbr oświadczył wobec Sądu pod przysięgą: „Nas wyroki sądów nic nie obchodzą."**

Mamy znowu niezbity dowód inny, którym wyjedziemy na rozprawie, gdzie władza skarbowa wbrew wyrokowi a nawet wyrokom Najwyższego Trybunału Administracyjnego Warszawa nie szanuje, lecz czyni na własną kapę.

Powyższe fakta może otworzą oczy tym, którzy konfiskatę ostatniego numeru zacytowanego powyżej artykułu zarządzali. My stwierdzamy, że artykuł był pisany przez jednego człowieka, który nigdy sympatykiem naszym nie był, ale nie mogąc znieść skarg i żalów, zwrócił się publicznie drogą naszą do władz i czynników miarodajnych o zmianę tego rodzaju stosunków.

Przypominamy, że konfiskatami i tego rodzaju środkami nie zmieni się systemu. Francja w stosunku do ludności alzatskiej zmieniła do niej kurs polityki uwalniając przywódcę Alzatczyków Dr. Roosa od winy i kary, uwolniwszy nawet od winy i kary tego Alzatczyka, który wystrzałami z rewolweru zamierzał zastrzelić, ciężko zraniwszy Prokuratora Fachota, który to prokurator Fachot spowodował inscynizację głośnego swego czasu procesu przeciwko autonomistom alzatskim w Kolmarze. **Francja zawróciła z drogi, uznawszy, że drogą represji nie można daleko zajść, przychylając się do niemieckiego przysłowia: „Strenge Herren regieren nicht lange".**

Wyjaśnienie

W sprawie artykułu zat. „tak się ruguje górnośląskich przedsiębiorców" Nr. 27 „Głosu Górnego Śląska" stwierdza się, że wiadomość ta była niezupełnie ścisła, gdyż

1. w miejsce budow. p. Rupalli przyszła Fa. Budowpol, wł., Piotr Pawełek z Katowic, który jest Górnoślązakiem.

2. roboty malarskie wykonuje nadal Fma Stawinoga, której wł. również jest górnoślązakiem,

3. roboty zduńskie wykonuje nadal górnośląska Fma Augustyn Kokoszka.

Dodaje się jeszcze, **że p. inż. Kawecki wymaga właśnie przy ofertach i uwzględnia litylko Górnoślązaków.**

Gospodarka teatralna pod egidą czyjegoś ulubieńca w stolicy Województwa Śląskiego

Przysłowie mówi, że „żaden uczony z nieba nie spadnie". Ale byłoby to w naszym artykule wprost paradoksem, gdyż przecież pierwszy burmistrz naszego miasta, naszej metropolji, najbogatszego Województwa całej Rzeczypospolitej Polski, na zachodnich rubieżach Polski, ukończył studja na Uniwersytecie Jagiellońskim, aplikował parę miesięcy w sądach polskich, otrzymał z tegóż samego Uniwersytetu w Krakowie tytuł doktora, był Głównym Komendantem Policji Województwa Śląskiego, obcował z ludźmi i obcuje nadal z tymi, którzy roznoszą światło kultury i wiedzy polskiej po całej Polsce!!

Ale nie wystarczy galopem przepędzić ten lub ów fakultet, nie wystarczy bez napisania pracy, bez przygotowań do egzaminu doktorskiego otrzymać tytuł doktora. Nie wystarczy być Głównym Komendantem Policji na to, żeby podpisywać opracowane przez referentów lub nadkomisarzy kawałki. Nie wystarczy wyjeżdżać na wielkie uroczystości Związku Powstańców Śląskich i inne, z dygnitarzami wysokimi, nie wystarczy bywać na zawodach bokserskich lub dawać uchwalać przeróżne subwencje po 1000 i więcej złotych na cele sportu lub Z. O. K. Z., żeby być prawdziwym Ojcem miasta, to znaczy, żeby się znać należycie na gospodarce miasta tak wielkiego, jakiem są Katowice.

Gdy pierwszemu polskiemu burmistrzowi Dr. Górnikowi dano „wink", żeby poszedł na emeryturę, gdy jemu tą emeryturę uchwalono nieraz zastanawialiśmy się nad tem, kto może objąć rządy miasta Katowic. Sądziliśmy, że najodpowiedniejszym kandydatem na to stanowisko byłby niewątpliwie, jakkolwiek jeszcze młody, **jednakowóż już wówczas dosyć wpracowany drugi burmistrz a były sędzia p. Szkudlarz.** Ale p. Szkudlarz nie należał i nie należy do tych ludzi, którzyby na każde skinięcie zmieniali przekonanie. Wprawdzie p. Szkudlarz też za czasów studjów swoich na uniwersytecie poznańskim był innego przekonania, ale doszedł do tego wniosku, że nie można taktyki stosowanej wobec Górnoślązaków tolerować.

Ale stało się inaczej. Wojewoda Śląski Dr. Grażyński chciał mieć swego burmistrza pierwszego, no i wysunął po rozwiązaniu legalnie wybranej Rady i zamianowaniu ludzi do Rady komisarycznej, swego człowieka. Nie mogło być inaczej, gdyż pięciu Niemców nie byłoby zaważyło na szali przeciwko 10 Polakom zamianowanych również przez tego samego Wojewody. Była wprawdzie contre-kandydatura, postawiony przeciwko kandydatowi Wojewody Śląskiego, którą był adwokat Mildner. Ktoś z frakcji niemieckiej zwrócił się wtedy do nas, żebyśmy oświadczyli, na kogo Niemcy mógliby oddać głos, to znaczy czy na Dra Kocura, czy też na adwokata Mildnera. Sądziliśmy wtedy że Dr. Kocur na stanowisku zupełnie niezależnem po wpracowaniu się zajmie się należycie gospodarką miasta Katowic.

Ale przekonaliśmy się, po niedługim czasie, że Dr. Kocur więcej czasu poświęca jako pierwszy burmistrz sportowi, aniżeli dla zajmowania się gospodarką komunalną i przestudjowaniem najprymitywniejszych zasad tejże gospodarki, to znaczy zaznajomieniem się zwykłą ordynacją miejską.

To też usłyszał na posiedzeniu aczkolwiek komisarycznej Rady miejskiej (gdyż na legalnie wybranej byłby mógł usłyszeć coś innego), że zdaniem radnego Dyrektora Piechulka, Dr. Kocur zdaje się nie posiada znajomości ordynacji miejskiej. — Pierwszy raz w historji miasta Katowic stawia sędzia polski (Nie-Górnoślązak) z frakcji polskiej, burmistrzowi pierwszemu, a więc Polakowi w tym wypadku wniosek, **żeby wyrażono pierwszemu burmistrzowi Dr. Kocurowi votum niezaufania, a to za sabotowanie uchwał Rady miejskiej oraz wniosek drugi o skreślenie dla Polskiego Teatru wszelkich subwencyj udzielanych dotychczas ze strony miasta.**

My nie będziemy kopji kruszyli w obronie Dra Ziółkiewicza Radnego Miasta. Poznaliśmy go z rozpraw i cywilnych i karnych z pałacu sprawiedliwości. Zawsze okazywał objektywizm taki, że doprawdy niejednokrotnie podziwialiśmy jego cierpliwość przy prowadzeniu rozpraw karnych. Ale zawsze wyroki p. Dra Ziółkiewicza jako sędziego cechowały się zupełną sprawiedliwością. To też zarzuty podniesione w sprawie gospodarki teatralnej pod egidą pierwszego burmistrza miasta Katowic Dra Kocura właśnie przez niego były tem cięższej wagi, że ich podniósł sędzia, do tego Nie-Górnoślązak, którego zarzuty były wprost **druzgocącym aktem oskarżenia** skonstruowanym na podstawie cyfr i danych których nawet sam pierwszy burmistrz Dr. Kocur obezwładnić nie był w stanie.

O tej gospodarce pisaliśmy już kiedyś.

Trzeba zaznaczyć, że wszyscy radni polscy z wyjątkiem sanatora Przybyły no i sławetnego Kuli oraz neosanatora Zemboka **się z wywodami Dra Ziółkiewicza solidaryzowali.** Tutaj trzeba podnieść, **że zamianowani przez Wojewodę Dra Grażyńskiego Radni polscy zgromili doszczętnie pierwszego burmistrza Dra Kocura, wysuniętego na to stanowisko przez Wojewodę Dra Grażyńskiego.**

Spełniło się więc przysłowie, że możesz mieć największe tytuły, a okaże się, że nic nie umiesz, czyli, że się na sprawie związanej z twoim urzędem nie znasz.

My niechcemy w stosunku do pierwszego burmistrza Dra Kocura użyć słów Luthra, który kiedyś powiedział: „Die mit Doktortiteln ausstafierten Esel", gdyż niechcemy porównać człowieka z osłem. Ale 11. lipiec 1929 roku pozostanie, jeżeli Dr. Kocur posiada iskierkę honoru, dla niego pamiątką i przypomnieniem, jak nie należy pracować. Pan Dr. Ziółkiewicz przygwoździł swojemi wywodami i oskarżeniem druzgocącem nietylko gospodarkę Dra Kocura samego, (ile a to w większej części) gospodarkę systemu, który to system zaprowadził Dr. Kocur przy swojem wejściu na stanowisko pierwszego burmistrza miasta Katowic, oświadczając, że to już nie jest Sanacja Moralna, ale to jest demoralizacja. Niech więc pamięta pierwszy burmistrz **Dr. Kocur o tem, że do sprawowania stanowiska tak wysokiego nie wystarczy mieć tytuł doktora po myśli ustawy austrjackiej, ale trzeba mieć do tego dokładne studjum teoretyczne i dłuższą praktykę na tem polu poza sobą.**

Jeszcze jedną rzecz poruszymy na przyszłość, a mianowicie sprawę regulacji Rawy, gdyż znowu Magistrat chciał, żeby na tą rzecz miasto Katowice zaciągnęło pożyczkę w wysokości **pół miljona złotych, który to wniosek zupełnie słusznie Rada miejska w dniu 11. lipca br. odrzuciła, domagając się od Magistratu, żeby sprawę tą traktować w trybie zwyczajnym, gdyż dotychczas było wszystko tylko uchwalone przez Radę Miejską, zaś żadnego przeglądu z wydanych kwot Rada miejska nie otrzymała. Przy tej sposobności zapytujemy się pierwszego burmistrza Dra Kocura, co się stało ze sprawą skargi przeciwko nam i ówczesnemi inżynierowi przy regulacji Rawy Loretowi, którą to sprawę w styczniu 1926 roku** przekazał na wniosek Magistratu i uchwał ówczesnej, również komisarycznej Rady miejskiej do Prokuratora. O tej sprawie jakoś cicho, gdyż już piszemy lipiec 1929 r.

Pierwszy burmistrz Dr. Kocur powinien pamiętać, że nie można na Górnym Śląsku tak rządzić, jak to ktoś gdzieś.

Jak kota niema w domu, to myszy robią co chcą

W Kasie Emerytalnej przy D. K. P. Katowice panują dosyć tak stosunki dobre, gdy kierownik tej kasy p. Dr. Włodek jest w urzędzie. Gdy go niema, to pp. referenci i podreferenci udawają Greka. — **Otóż taki wypadek:**

Został wysłany na emeryturę Konstanty Stolorz z Mysłowic, kolejarz, któremu jednakowóż D. K. P. Katowice nie płaci tego dodatku z Kasy Emerytalnej do emerytury, jakto czyni innym kolejarzom, którzy również byli tymi samymi urzędnikami w takiej samej randze i w takiej samej grupie jak Stolorz. Stolorz o tem się dowiedziawszy, zwrócił się do Kasy Emerytalnej do Katowic z zapytaniem, diaczego np. Igła Antoni z Wielkiego Chełmu pobiera ten dodatek zaś on, Stolorz nie. Oświadczył Stolorzowi jakiś tam referent, czy tam ktoś z tej kasy: Pańskich akt niema, niech się Pan zwróci do Opola, to znaczy to tamtejszej kasy emerytalnej, żeby Pańskie papiery przysłali. Stolorz napisał do Opola i otrzymał natychmiast odpowiedź, że 28 października 1928 roku akta zostały z Opola wysłane do Kasy Emerytalnej dla robotników w Katowicach. Stolorz udał się znowu do Kasy Emerytalnej do Katowic, mając pismo z Opola przy sobie. Wtedy ten sam referent oświadczył Stolorzowi, że jeszcze nie nadeszły, ale niech pan przyjdzie tak za 3 tygodnie, to wtedy może nadejdą do tego czasu. Stolorz przyszedł nie za 3 ale za 5 tygodni. Wtedy mu oświadczyli, że akta zginęły, ale oni ich jeszcze poszukają, może się jeszcze znaleźą. Ów referent sądził i sądzi widocznie, że emeryt Stolorz należy do ludzi z ery przedpotopowej. Ale omylił się. Jesteśmy więc ciekawi, kiedy te akta nadejdą z Opola, gdyż już mamy lipiec 1929 roku. A więc 9 miesięcy upłynie wnet, gdy akta wysłało Opole. Akta te napewno nadeszły, ale widocznie musi tam być w Kasie Emerytalnej w Katowicach bardzo dobra registratura, jeżeli tak dobrze ten aparat tam funkcjonuje. Panie Doktorze Włodek, przyjedź Pan z Zakopanego z powrotem i zrób tam Pan porządek z temi fachowcami, a szczególnie z temi referentami, którzy tak ładnie informowali emerytowanego Stolorza.

Redaktionskasten

M. Wilk: Wir antworten Ihnen überhaupt nicht mehr, werden Ihnen aber Gelegenheit vor Gericht geben, Ihr Geschreibsel zu beweisen.

Drukiem i nakładem: Jan Kustos w Katowicach w Drukarni „VITA", Katowice. — Redaktor odpowiedzialny: Jan Kustos, Katowice.

Rok 9 Nr. 29

DER PRANGER

Eine Beilage des „Głos Górnego Śląska", welche zur Aufdeckung u. Beilegung jeglicher Mißstände dient

Eine Reise ins Rybniker Ländchen

Bis Rydułtowy geht die Fahrt mit dem Dampfross. Von da ab per Wagen über Rydułtowy, Pszów, Pszowskie Doły, bis nach Syrynia. Speziell fährt es sich „wunderbar" auf der Chausee von Pszowskie Doły bis nach Syrynia. Dort liegen noch am Rand dieser Chaussee deutsche klein geschlagenen Steine. Die werden aber nicht auf die Chaussee geschüttet, denn das sind deutsche Steine. Dafür gibt es aber Löcher auf der Chaussee, wovon sich der Innenminister Składkowski überzeugen könnte, wofür der Starost von Rybnik eine spezielle Medaille erhalten müsste. Syrynia ist zwar ein Dorf. Dieses Dorf hat aber eine altertümliche Schrotkirche, über 800 Jahre alt, die den heiligen Michael, also dem Patron unseres lieben Michał geweiht ist. Bis nach der Uebernahme hin, wurde auf dem dort sich befindenden Harmonium während der Messe und sämtlichen anderen Andächten gespielt. Aber als die Sanacja Moralna in Oberschlesien mit dem von hl. Michael geschützen Michał gekommen ist, hat man es auch in Syrynia gemerkt, dass es doch anders ist, wie es früher war. Das Harmonium hat aufgehört zu spielen, denn der Organist fehlte. Vor der Uebernahme gehörte Syrynia zur Parochie Lubomia, der alte langjährige Chorrektor Bienek kam einmal in der Woche mit dem ehrwürdigen Erzpriester Nowak und jeden 3. Sonntag nach Syrynia in die Kirche, um dort zu Ehren des Allerhöchsten während der Messe zu spielen. 800 Jahre wurde jede Andacht mit diesem Harmonium abgehalten. — Nach der Uebernahme wurde Syrynia eigene Parochie. Syrynia erhielt ihren eigenen Pfarrer, einen ehrwürdigen Priester, der auch aus Deutsch-Oberschlesien wegen seiner polnischen Ueberzeugung hat flüchten müssen. Es wurde weiter auf dem Harmonium gespielt es wurde sogar ein prächtiges Pfarrhaus, dank der opferwilligen Tätigkeit der Parochianer aufgebaut. Aber das Harmonium hat seit der Einführung der Sanacja Moralna in Oberschlesien aufgehört zu spielen. Denn Syrynia erhielt zum Kierownik Szkoły einen „von Drüba", der nicht dieses Instrument kennt. Ziehharmonika und Bandoniums gibt es nicht mehr in Syrynia, da man solche hier in Polen nicht fabriziert und aus Deutschland infolge der hohen Zölle nicht einführen kann. Solange noch als Kierownik Szkoły der Lehrer Kubica, ein Oberschlesier, in Syrynia gewesen ist, hat er auf dem Harmonium zu Ehren Gottes während der Andachten gespielt. Er wurde aber versetzt. Dann kam ein Privatmensch, der jedoch es nicht haben wollte, dass er jeden Tag zu Fuss oder „na karkołomcu" (auf dem Fahrrad) nach Syrynia aus Pszów kommen wollte, ohne die entsprechende Entschädigung dafür zu erhalten. Seit dieser Zeit wird der Gottesdienst, wie auch sämtliche Andachten ohne Begleitung des antiken Harmoniums abgehalten. Der Kierownik Szkoły kann eben nicht auf dem Harmonium spielen. Vielleicht wird er noch einmal lernen. Aber Sache des Wydział Oświecenia Publicznego ist es, dafür zu sorgen, dass in einer Parochialkirche und speziell in einer so antiken 800 Jahre alten, der Gottesdienst mit Musikbegleitung abgehalten wird. Es muss also, (und das ist des Wydział Oświecenia Publicznego seine Pflicht und Schuldigkeit) nach Syrynia ein Lehrer kommen der wenigstens Orgel und Harmonium spielen kann.

Auf dem Rückwege haben wir wunderbare Sachen von dem Nachbardorfe Syrynia erfahren, nämlich von dem dort an Pszów eingemeindeten Pszowskie Doły. Ueber die Eingemeindung und über die Bedeutung eines von einem sehr berühmten Aufständischen-Häuptlings gegebenes Ehrenwort vor Vertretern dieser Gemeinde von Pszowskie-Doły, werden wir diesmal aus bestimmten Gründen nicht schreiben. Dies ein anderes Mal.

Aber wir wollen über eine Person aus dieser Gemeinde berichten, der für Polen zu deutschen Zeiten viel gelitten hat. Dieser Mann heisst Horaczek. Der Mann hat gegen den Posterunkowy Policji Wojewódzkiej aus Pszów, Konstanty Szepłowski am 13. November 1928, eine Beschwerde an die Główna Komenda Policji Województwa Śląskiego Katowice wegen eines Vorfalls schriftlich per Post eingesandt. Auf diese Beschwerde hat Horaczek nicht nur keine Antwort erhalten, sondern von demselben Polizeibeamten zu hören bekommen: „Choćby pan 20 zażaleń posłał na mnie, to mi się nic nie stanie." — „Ja wam pokażę wolność, wy przeklęte dranie." Wir fragen die Główna Komenda Policji Województwa Śląskiego an, ob sie noch weiter einen derartigen Beamten in Pszów dulden will. Gegen denselben Horaczek hat die Staaatsanwaltschaft Rybnik eine Anklageschrift vom 6. Februar 1928 erhoben, wegen Beleidigung des Finanzsequestrators Zgrzebniok und des Polizeibeamten Bartnik. Horaczek, wie auch sein Sohn und dessen Schwiegertochter wurden freigesprochen. Aber die Methoden gegen Horaczek werden weiter angewandt.

Nun ging es zurück über Pszów nach Rydułtowy, wo die Fahnenstange mit dem polnischen Adler an der Spitze beweist, dass die frühere weissschwarze Farbe doch mehr aushält, wie die heutige weiss-rote, denn das Schwarz ist geblieben, das Rot ist weg vom Regen. Vielleicht wird der Gemeindevorsteher von Pszów von dem Starosten zu Rybnik darüber belehrt, dass man so ein amtliches Ding doch mehr in Achtung halten will, wie es die Gemeinde von Pszów tut.

Die neugepflasterte Strasse von Pszów nach Rydułtowy beweist wiederum, was für Fachleute die Pflasterung ausgeführt haben. Lauter Kałużes befinden sich auf ihr, denn so haltbar ist das Material gewesen. Vielleicht sieht sich der Kreisbaumeister von Rybnik nach dem Regen die Strasse an und speziell von Pszów bis über die Seilbahn nach Rydułtowy hinaus.

Etwas von unserem Amtsschimmel

Nach dem Gesetz vom 15. 7. 1925 darf Schaumwein nur in einem Geschäft verkauft werden, das vom Finanzamt ein Geschäftspatent 2. Kategorie auskauft. Obstweine dürfen dagegen in allen Kolonialgeschäften geführt werden, auch nach einem Handelspatent 3. Kategorie. Nun geschehen aber allerlei Dinge auf Erden, aber das Wörtchen „Wein" besagt eben nichts anderes als eben Wein, und wenn die Bezeichnung „Trauben-" oder „Obst-" fehlt, kann jeder Sterbliche sich das nächstbeste denken. So glauben wir, nicht aber das Finanzamt! Die Inhaberin eines alteingessenen Geschäftes hat seit Jahren immer ein Patent 2. Handelskategorie gelöst, regelmässig ihre Steuer, die nicht gering war, bezahlt und nie etwas mit Aemtern zu tun gehabt. Da kommt jedoch eine böse Zeit. Durch Diebstähle und allerlei andere Fehlschläge verliert das Geschäft annähernd 40 000 Zloty. Das Geschäft würde eingehen, wenn nicht das Finanzamt Einsehen hätte. Es erleichtert die Steuerlast, erteilt die Lasten auf lange Raten, kurzum, kommt wie nur irgend möglich entgegen. Die Inhaberin sucht nun aber auch vorläufig um ein Patent 3. Kategorie nach und es wird ihr bewilligt. Irgend ein Amtsgewaltiger stellte es aus und nach wie vor hing dieser Schein an ersichtlicher Stelle des Geschäftes.

Einige Wochen nach Auskauf des neuen Patentes verirrt sich in jenen Laden ein „Finanzkontrolleur". Er durchstöbert und durchsucht alles und bald fällt sein Blick auf ein Regal, das gute süsse Traubenweine enthält. Er stutzt, lässt sich das Patent reichen und meint, dass Traubenweine nur in Geschäften 2. Kategorie verkauft werden dürfen. Natürlich schreibt er ein Protokoll und bald darauf erhält Frau F. ein Strafmandat, das — wenn es hätte bezahlt werden müssen, den völligen Ruin bedeutet hätte. Frau F. zahlt nicht und es kommt auf eine gerichtliche Entscheidung an. Beide Parteien standen auch vor dem Richter und es stellt sich folgendes heraus: Auf dem damals neu ausgestellten Patent 3. Handelskategorie hatte der betreffende Beamte neben anderen verkäuflichen Sachen auch das Wort „Wein" geschrieebn. Und da, wie schon vorher bemerkt, Wein eben Wein bleibt, und obendrein, wie der Richter Dr. Drabczyk richtig bemerkte, ein Kaufmann nicht mit dem Gesetzbuch in Händen hinterm Ladentische stehen kann, musste die Inhaberin jenes Delikatesswarengeschäftes der Meinung sein, dass sie auch weiterhin Traubenweine führen könne, zumal das Finanzamt doch so zuvorkommend war. Der Richter meint, dass das Finanzamt eben nur solche Beamte einstellen müsste, die die Patentangelegenheiten kennen. Die Klage wurde abgewiesen und die Inhaberin freigesprochen. Es sei lediglich ein Versehen des Finanzamtes, nicht aber die Schuld der Verkäuferin, wenn sie nach dem Patent 3. Kategorie, auf dem das Wort „Wein" geschrieben stand, handelte.

Oder — meint der Richter — will das Finanzamt nur durch solche Methoden die Kaufleute in eine Falle locken, um später hohe Strafsummen zu erpressen? Der Sachverständige, Herr Chmura, konnte nichts anderes als bitter lächeln, als der Richter das freisprechende Urteil fällte.

Unser Amtsschimmel leistet sich also, wie wir sehen, mitunter Sprünge, die recht gefährlich werden können. („Volkswille".)

In der Uebermacht brutal, in Gefahr erbärmlich

Lubom ist, zum Teil infolge fehlerhafter Polizeihandhabung, als Rowdyseldorado bekannt. Vor mehreren Wochen ist hier der Fleischer Seifert durch Rowdys angeschossen, da er dieselben aus dem Saal herausbeförderte, als dieselben unrechtmässig in den Saal drangen und Lärm machten. Dabei hat sich der hiesige Polizeikommandant Śliwka einer groben Dienstnachlässigkeit zu Schulden kommen lassen, indem er nichts unternahm, um die Rowdys, welche vor dem Lokal mit einer Doppelflinte auf Seifert warteten, dem Verbrechen zu verhindern obwohl der Kommandant von dem Sachverhalt in Kenntnis gesetzt worden ist. Ja, im kritischen Moment, als der Schuss gegen Seifert fiel, hat er sich erbärmlich benommen, indem er kehrt und Reissaus machte, obwohl er nur paar Schritte hinter Seifert ging und in Begleitung des Aufständischen-„Regimentskommandeurs" und Okręgowy Herrn Seghet war. Oder soll man es etwa Mut nennen, dass sie Leute umrannten und über 2 Meter hohe Zäune schnell hinübersetzen konnten, während andere Leute ruhig standen. Wir hätten darüber nicht geschrieben, denn menschlich ist es [illegible] sehr leicht verständlich, daher auch verzeihb[illegible] in der Gefahr einem Kommandanten und einem „Regimentssommandeur" **das Herz in die Hosen fällt**, wenn nicht dieselben Herren in Gesellschaft von noch 1 Herrn und 2 Damen es wären, die am 5. Mai im Nachbardorfe Nieboczowy dem Arbeiter Bugla die Pistole an die Brust gesetzt hätten, als derselbe die an ihm vom Okręgowy verübte Schmach rächen wollte.

Nun ist der Kommandant versetzt worden, und wir wollen hoffen, dass uns die Behörde in dem

neuen Kommandanten einen Mann geschickt hat, der die Zierden eines echten Mannes Mut und Gerechtigkeit in genügendem Masse besitzt, damit er sich auch nicht lächerlich macht und wir etwas von Gottesfrieden verspüren. In der folgenden Nummer wollen wir ja noch andere Schandtaten unserer Lubomer Beamten aufdecken, damit sich die breite Oeffentlichkeit von den hier herrschenden Zuständen ein Bild machen kann, und um auch gleichzeitig die massgebenden Behörden auf die faulen Zustände zwecks Abstellung derselben aufmerksam zu machen.

„Er, A. T. kann einen anständigen Menschen nicht beleidigen!“

Der famose „Durchgeistiger“ der „Katholischen Volkszeitung“ in Rybnik, eine Sorte von Mensch, die zum Glück für die übrigen Zeitgenossen nur selten vorkommt, stand von jeher schon in einem Ruf, dass es ein anständiger Mensch unter seiner Würde hielt, sich mit ihm vor Gericht auseinanderzusetzen. Wir behaupten damit nicht zuviel. denn wir können uns auf die Ausgabe Nr. 145/20 des Rybniker Stadtblatts beziehen, in welchem zu lesen steht:

„Amtsgerichtsrat Dr. Hamburger, gegen welchen Trunkhardt Artikel beleidigender Natur veröffentlichte, hatte pflichtgemäss seiner vorgesetzten Dienstbehörde davon Mitteilung gemacht und um Entscheidung darüber gebeten, ob gegen den Redakteur dieser Zeitung Strafantrag wegen Beleidigung gestellt werden sollte. Der Landgerichtspräsident in Ratibor hat in dem Bescheide vom 10. Dezember 1920 dem Amtsgerichtsrat Dr. Hamburger nahegelegt, von der Stellung eines Strafantrages Austand zu nehmen, indem er anführt, **„dass dies dem Verfasser der Artikel zuviel Ehre antun hiesse, und: dass die Artikel nach Inhalt und Form so tief stehen, dass sie einen anständigen Menschen nicht beleidigen können!“**

Wir haben diesem vernichtenden Urteil nichts hinzuzufügen.

Weshalb hat damals A. T. das „Ryb. Stadtblatt“ nicht verklagt?

Da A. T. in seinem Käseblättel Nr. 110 über Denunziantentum spricht, so werden wir es ihm beweisen, wen und wieviel Mal er schon Bürger denunziert hat, damit aber reingefallen ist.

Arthur Trunkhardts Busenfreund Dr. Köhle nach der Ostgrenze Polens versetzt!

Vor einigen Monaten haben wir berichtet, was der Militärarzt Dr. Köhle in Rybnik getrieben hat. Dr. Köhle hat uns auch verklagt. Jedenfalls erfahren wir in letzter Stunde, dass derselbe Dr. K. in den Korpus Ochrony Pogranicza nach dem fernen Osten Polens versetzt worden ist.

Derselbe Dr. K. hat auch den letzten Prozess selbst im allerhöchsten Gericht in Warszawa verloren, den er wegen Meineid gegen den Kaufmann Jan Noga aus Rybnik durch den Staatsanwalt angestrengt hat.

Zu bemerken sei, dass für denselben Arthur Trunkhardt mit seiner „Katholischen“ sehr oft die Lanze gebrochen hat. Danach ist ersichtlich, dass Dr. Köhle Arthur Trunkhardts Busenfreund gewesen ist. Nunmehr hat Trunkhardt nur noch 2½ Anhänger.

Also eine feine Blamage, Panie A. T.

Wer kneift?

A. T. hat sich wieder einmal unsterblich blamiert. Statt sachlich auf unsere Angriffe einzugehen, kneift er wie ein begossener Pudel. — Wegen seiner Kleidung vergleicht er sich mit Goethe. Ja, Goethe würde auf A. T. überhaupt nicht einmal — spucken, denn aus der Spucke könnte A. T. noch etwas für sich herauskünsteln, um dann schreiben zu können:

„Ich, A. T., die „Leuchte“ aus Westfalen, habe dies gemacht. — Auf Grund unseres letzten Artikels über seine „historische“ Kleidung ist A. T. in einen Laden gelaufen, um sich einen grauen Hut zu kaufen. Aber davon haben ihm seine „Freunde“ abgeraten, denn sie wollten ihn lieber so sehen.

Sie wollen die Orden nicht auskaufen

Wie wir hören, wurden aus Anlass des 10 jährigen Bestehens der Republik Polen verschiedene Eisenbahner in Rybnik ebenfalls mit Diplomen versehen, erhalten jedenfalls erst die Orden dann, wenn sie pro Stück 7,30 Złoty zahlen. Die Eisenbahner stehen auf dem Standpunkt dass sie erst dann die Orden annehmen, wenn man sie ihnen umsonst gibt. Wir erfahren aber noch dazu, dass, wenn ein Eisenbahner das Geld für den Orden nicht zahlt, er dafür zu Protokoll vernommen wird.

Ob dadurch das Polentum bei den Eisenbahnern höher steigen wird, bezweifeln wir.

Wir raten der Behörde, die die Orden verteilt, den Eisenbahnern die Orden entweder umsonst oder überhaupt nicht zu geben, denn für eine Auszeichnung braucht man nicht zu zahlen, zumal unsere Eisenbahner den Orden wirklich verdient haben.

Und wann kommen die Personal-Akten aus Wien?

Wie wir aus der polnischen Presse erfahren, hat sich Sowjetrussland auf dem Verhandlungswege bereit erklärt, alle Anfang des Krieges 1914 mitgenommenen Personal - Akten der Staatsbeamten, soweit solche jetzt in den polnischen Staatsdienst übergetreten sind, an Polen zurückzugeben.

Vielleicht wird diese Nachricht so manchen Staatsbeamten schlaflose Nächte bereiten, bis er an die Reihe kommt und seine Angaben auf die Richtigkeit überprüft werden.

Das ist ja noch nicht so schlimm mit Kongresspolen, denn bei Russland schaute man mehr auf das Nationalgefühl. Schwerer werden die Angaben der ehem. österreichischen Beamten zu überprüfen sein und die Herren aus Galizien, welche hier in Oberschlesien so eine grosse Rolle spielen, werden sich herausstellen, wessen Geisteskinder sie sind.

Ob den dann auch gekündigt wird?

Wir würden uns freuen, wenn Oesterreich dasselbe machen möchte.

Eingesandt

Wichtig für Angestellte! Neuer Entlassungsgrund!

Seit der Zuteilung Ost-Oberschlesiens an Polen, haben die Angestellten der Schwerindustrie, insbesondere wieder die technischen, einen sehr schweren Stand. Alteingesessene, eingearbeitete, mit den Verhältnissen vollkommen vertraute Angestellte und Beamte werden dauernd aus ihren Stellungen verdrängt, um ortsfremden, unerfahrenen Elementen, die in Scharen aus den anderen Gebieten unseres neuen Vaterlandes unser Oberschlesien überfluten, Platz zu machen. Wie diese bei ihrem Einzuge aussahen und was sie nach Oberschlesien mitbrachten, braucht nicht erwähnt zu werden. Und wie sehen diese heute aus? An Gründen, den Oberschlesier aus seiner Stellung zu verdrängen, mangelte es niemals. Die Worte: „Abbau, Betriebs-Einstellungen und Einschränkungen Qualifikationsentziehung u. a. m. bleiben unvergesslich.

Besonders erfinderisch in Entlassungsgründen sind die Herren Sanatoren der Oheimgrube (Kopalnia Wujek), welche heute dort schon die Macht in ihren Händen haben, obwohl daselbst immer noch die verantwortlichsten Posten von Oberschlesiern besetzt sind. Hier hat man es sich in den Kopf gesetzt, Angehörige der deutschen Minderheit möglichst bald wegzubefördern, und hat darin schon ein schönes Stück Arbeit geleistet. Nicht immer konnten die Behörden das Vorgehen der Verwaltung ohne Weiteres billigen, und so mussten schon einigen Tausende Złoty als Abfindungen gezahlt werden. Aber Geld spielt daselbst keine Rolle, denn einer der dortigen Ingenieure äusserte: „Und wenn alle Banken Pleite machen, wen wir herausbekommen wollen, bekommen wir heraus!“

Hochachtungsvoll

Leander D z i o m b l a, Grubensteiger,

Katowice I., ul. Mikołowska 127.

W imię prawdy

Nie dawno temu zamieściliśmy notatkę w „Głosie Górnego Śląska“, którzy niesłusznie zupełnie wyczytali, jakobyśmy zwalczali przybyłych na Górny Śląsk przed wojną Poznańczyków. Otóż stwierdzamy w imię prawdy, że nieomal wszyscy Wielkopolanie przybyli na Górny Śląsk pracowali, poświęcając się dla sprawy Polski poza swoją pracą zawodową, wspierając ludność Górnego Śląska w jej poczynaniach dla sprawy polskiej.

N. p. **znany i bardzo ceniony drogista, właściciel dwóch drogierji w Raciborzu, obecnie zamieszkały w Dębiu pod Katowicami, Pan Leon Gryglewicz.** Człowiek ten przed i podczas wojny był bogaty, stracił wskutek swego przekonania polskiego wiele i stracił dla Polski cały swój majątek, a dzisiaj niestety odwdzięczono się jemu za to w ten sposób, że musi z torebką w ręce podróżować w rodzaju agenta wyrobów aptekarskich, pracując na prowizję dla utrzymania swej rodziny.

Drugi taksamo zasłużony człowiek również z zawodu drogista, to Pan D ł u g i e w i c z, brat tego sanatora. Niemniejsze zasługi ma poza sobą Pan C e g l a r e k, były właściciel Drogerji w B o b r k u pod Zaborzem, który to Ceglarek niemałe położył zasługi dla szerzenia polskości i przed wojną jakoteż podczas plebiscytu a szczególnie podczas powstania. **Panu Ceglarkowi Niemcy zabrali podczas powstania wszystko, co posiadał. Pan C e g l a r e k, przebywa już bowiem 22 lat na Górnym Śląsku.**

Taksamo dobrze się zasłużył polskości P a n S z m y t, kiedyś w Raciborzu, a obecny właściciel drogierji w Katowicach przy ul. 3-Maja.

Z powyższego widać, że kiedy nasi ukochani bracia Małopolanie w większej ilości nie wiedzieli, gdzie się znajduje Górny Śląsk, bo właśnie Wielkopolanie krzewili polskość na ziemi piastowskiej. Dziś Wielkopolanie na Górnym Śląsku w większej części nic nie mają, zaś nasi kochani bracia Małopolanie mają wszystkiego pod dostatkiem.